



■ Dorota Steinhagen, Częstochowa 2008-07-15, ostatnia aktualizacja 2008-07-15 06:45:05.0

### **To straszny wstyd: wrócić do Polski bez pieniędzy - mówi kuzynka małżeństwa, które w angielskim Lincoln popełniło samobójstwo**

Jeden z największych polskich dramatów w Wielkiej Brytanii rozpoczął się typowo.

W maju 2007 r. czteroosobowa rodzina wynajęła swoje częstochowskie mieszkanie (wielki pokój z kuchnią w starej kamienicy robotniczej dzielnicy miasta), spakowała walizki i pojechała do Anglii.

- Tutaj powodziło im się jak wszystkim - mówi siostra Anny. - Kokosów nie mieli, ale nie biedowali. Jechali się dorobić.

Ola, dziesięcioletnia wtedy córka Anny i Tomka, poszła do angielskiej szkoły. Podobno nieźle sobie radziła. Dwudziestoletni syn Artur, jak rodzice, znalazł pracę, był zadowolony.

Przynajmniej takie wiadomości docierały z Lincoln do Częstochowy.

Dwa tygodnie temu Anna popełniła samobójstwo. Znalazła ją córka Ola.

Tydzień później policjanci zaniepokoiili się, że Tomasz, mąż zmarłej, nie przyszedł na umówione spotkanie w komisariacie. Poszli do domu. Znaleźli martwego mężczyznę, który targnął się na swoje życie.

- Przecież dobrze im się wiodło tam w Anglii, mieli dom, pracę - powtarza mama Anny. - Pod koniec lipca cała czwórka miała przyjechać do Polski na odpoczynek. Potem ja miałam z nimi tam pojechać. Córka powtarzała, że mnie od siebie nie wypuści przynajmniej do grudnia.

Siostra Anny: - Do mnie dzwoniła trzy tygodnie temu. Powtarzała, żeby przyjechać. Że mi pracę znajdzie, że dom mają duży, więc się u nich zamieszczę. Mojego syna z dziewczyną też do siebie zapraszała.

Do dziś nie wiadomo, dlaczego popełnili samobójstwo. Prawdopodobnie mieli kłopoty z pracą, nie prosili o pomoc, nie udźwignęli presji.

- Emigracja nie jest łatwa - mówi Marta, stryjeczna siostra osieroconego rodzeństwa. Marta sama mieszka w Manchesterze z rodziną. Potwierdza, że stryjostwu nie wiodło się tak dobrze, jak zapewniali częstochowskich krewnych. Stałą pracę mieli na początku pobytu w Lincoln, ostatnio pracowali dorywczo. Za najniższe stawki. Trudno za to przeżyć, nie mówiąc o oszczędzaniu. - A to przecież straszny wstyd przyznać się, że w Anglii nie poszło. I wrócić do domu bez pieniędzy.

Dziś Marta opiekuje się Olą. - Jestem w Anglii z mężem i dwójką dzieci. Mamy piękny, duży dom, nieźle się nam powodzi. Ale strasznie tęsknimy. Za domem, bliskimi. Jak tylko zarobimy wystarczająco, wracamy do kraju.

Tragedia rodziny z Częstochowy poruszyła w Lincolnshire wszystkich. Do lokalnej gazety, która ją opisywała, oprócz Polaków z ofertami pomocy zgłaszają się Brytyjczycy. Wszyscy zbierają pieniądze na transport prochów Anny i Tomasza do Polski i podróż Oli do polskich krewnych.

Po samobójstwie wzmogła się dyskusja o losie emigrantów. Że wcale nie jest taki słodki.

Robert Rusiecki, konsul generalny w Londynie: - Co miesiąc odsyłamy do Polski kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt osób. Często zgarniętych z ulicy, które przyjechały tu po złote runo, a okazało się, że pieniądze wcale nie leżą na ulicy.

Koszt odesłania do domu żywego rodaka, nawet jeśli musi dzień czy dwa poczekać na autokar, to ok. stu funtów. Koszt przewiezienia do ojczyzny zwłok - 10 tys. zł. Tańszy jest transport prochów (6-8 tys. zł), ale trzeba mieć jeszcze kilkaset funtów na kremację w Anglii.

W pokryciu tych kosztów polski konsul nie pomaga. - Roczny budżet wydalibyśmy w miesiąc - mówi Rusiecki.

Statystycznie bowiem taki transport rusza z Wielkiej Brytanii co najmniej raz dziennie. Rocznie na Wyspach umiera i ginie ok. 400 naszych rodaków. Nikt nie notuje, ilu ginie z własnej ręki.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni wiadomo o co najmniej pięciorgu: dwóch mężczyzn popełniło samobójstwo na jednej z farm zatrudniających Polaków, zabili się Anna i Tomasz, i chłopak, który skoczył z mostu w Bostonie, niedaleko Lincoln.

Dziś bliscy Anny i Tomasza czekają na jedno: żeby prochy tragicznie zmarłych wróciły do domu, żeby można ich było pochować. Syn Artur już prawie wszystko załatwił. Pieniądze zebrali mieszkańcy Lincoln, nie tylko Polacy, tamtejsza

rada miasta i firma, w której Artur pracuje.

Ola ma pod koniec lipca przylecieć do Polski. Jej brat postanowił zostać w Anglii. Chce się nią zaopiekować brat ojca, już to załatwia w sądzie. Siostra mamy też jest gotowa wziąć dziewczynkę do siebie.

Ola ma dwa profile na Naszej Klasie. Na jednym przedstawia się jako częstochowianka. Tu ma grono znajomych. Na tym drugim, częstochowsko-brytyjskim, ani jednego.

*Imiona bohaterów zostały zmienione.*

**Co o tym sądzisz? Napisz: [listydogazety@gazeta.pl](mailto:listydogazety@gazeta.pl)**

Dorota Steinhagen, Częstochowa

Tekst pochodzi z portalu Gazeta.pl - [www.gazeta.pl](http://www.gazeta.pl) © Agora SA